Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 — Allenstein (Olsztyn), na wtorek 8 marca 1938 — Nr. 54

Naród istnieje nie siłą woli jednostki lecz siłą woli Boskiej

Po Kongresie Związku Polaków w Niemczech

Wspaniały to był dzień 6 marca dla całego Ludu Polskiego w Niemczech. Wspaniały nie tyle szatą zewnętrzną, jak głęboką treścią wewnętrzną.

Dnia tego bowiem Lud polski w Niemczech święcił uroczyście 15 rocznicę istnienia, pracy i walki swej Naczelnej organizacji Związku Polaków w Niemczech.

Ulicami stolicy Rzeszy niemieckiej w okolicach dworca Friedrichstrasse idą niezliczone tłumy Polaków. Idą matki śląskie w chutkach na głowie, idą rodacy z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej, idą rodacy z Pogranicza i Kaszub, idą robotnicy i rzemieślnicy z Westfalii, Nadrenii, Saksonii i Ziem Połabskich. Idzie lud prosty, ale godny.

Idą wierni synowie z pod znaku Rodła.

Największa sala w stolicy Rzeszy, widownia „Theater des Volkes", wypełnia się po brzegi. Nie każdy dostał się na salę, nie stać miejsc dla Polaków z Berlina, gdyż zamiejscowi mają pierwszeństwo. Tak tłumnie się zjechali. Stoją niektórzy w korytarzach. Tu oczywiście nic nie widać, ale słychać wszystko.

Dzielą się Kongresem, jak chlebem codziennym. Po ojcu syn zajmuje miejsce na sali.

W środku sceny olbrzymi znak Rodła, po lewej stronie model kaplicy M. B. Radosnej, która ma stanąć w Zakrzewie.

Przewiel. ks. Patron dr. DOMAŃSKI, prezes Związku Polaków otwiera Kongres.

Na sali rozlega się z tysiącznych piersi „Pieśń Rodła".

Rozlega się zawołanie kongresowe (apel): „Spotkali się bracia...", napisane przez Lecha Malbora, poczym uroczyście witane są sztandary oraz goście kongresowi.

„Polskość istotą duszy Polaka" — na ten temat przemówienie programowe wygłosił ks. Patron dr. Bolesław DOMAŃSKI. Wiarę i mowę Ojców zachować i czcić pragniemy, tak nam dopomóż Bóg i N. M. Boska Radosna — kończy Przewiel. ks. Patron swe przemówienie.

Specjalny delegat J. Em. ks. Kradynała HLONDA, Prymasa Polski, ks. kanonik ZBOROWSKI, odczytuje prymasowskie orędzie: „W górę serca!"

W imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy mówi członek zarządu Michał PANKIEWICZ na temat: „Polactwo świata pozdrawia" — i wręcza Ks. Prezesowi dr. DOMAŃSKIEMU ryngraf z wizerunkiem M. Boskiej Częstochowskiej.

„Mamy mocne dłonie i gorące serca" wołała imieniem młodzieży polskiej z zagranicy młoda Polka z Ameryki, Regina ZAORSKA, a w imieniu Zw. Mniejszości Narodowych w Niemczech życzenia złożył redaktor Ernst CHRISTIANSEN, Duńczyk. Przemówienie jego odczytano następnie w przekładzie na język polski. Podkreślić wypada, iż na sali obecni byli przedstawiciele mniejszości duńskiej, serbo-łużyckiej i litewskiej w Niemczech oraz wielu mniejszości polskich w innych państwach. Wielkie oburzenie zgromadzonych i długotrwałą manifestację na cześć Polaków na Litwie wywołała wiadomość, że rząd litewski odmówił wydania paszportów naszym braciom z Litwy, którzy wobec tego na Kongres nie mogli przybyć.

Przemówił następnie Arka BOŻEK, gospodarz z Markowic na Śląsku Opolskim. Jak wszystko na tym świecie przemija, co przez ludzi jest stworzone, tak minie też i ta dzisiejsza moda germanizacyjna — mówił on. — Nie przeminie tylko, co jest dziełem Bożym, nie przeminie nasz naród i nasza mowa polska!" My wszyscy w to wierzymy.

Pieśń „Rodło nasze' wykonały połączone drużyny śpiewacze polskie z Berlina, poczym nastąpiła 20-minutowa przerwa.

W przerwie witali się rodacy, którzy po raz pierwszy po 15 latach zjechali się tak tłumnie z wszystkich stron do stolicy Rzeszy.

Po przerwie Ks. Prezes wręcza wytrwałym członkom, którzy od początku istnienia Związku Polaków trwają przy jego sztandarze, symboliczną „Odznakę Wiary i wytrwania".

Zasadnicze przemówienie „Społeczne siły Polactwa" — wygłosił Kierownik Naczelny Związku Polaków w Niemczech p. dr. Jan KACZMAREK. Poruszył on w swym przemówienie położenie prawne Polaków w Rzeszy i wspomniał także o spisie ludności, który się odbędzie w maju r. b., przyczym stwierdził, że Naród istnieje nie siłą woli jednostki, lecz siłą woli Boskiej i tego stanu nie mogą zmienić żadne statystyki i żadna wola ludzka.

Następnie ogłosił p. dr. KACZMAREK 5 prawd Ludu Polskiego w Niemczech:

Prawda pierwsza: Jesteśmy Polakami!

Prawda druga: Wiara Ojców naszych jest — jest wiarą naszych dzieci!

Prawda trzecia: Polak Polakowi Bratem!

Prawda czwarta: Codzień Polak Narodowi służy.

Prawda piąta: Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle.

Manifestem młodych i „Hasłem Polaków w Niemczech" zakończył się ten wspaniały Kongres.

×

Po Kongresie zebrała się na narady Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech.

Życzenia
Kongresowi Ludu Polskiego w Niemczech

Prezes Światowego Związku p. Marszałek Rączkiewicz nie mogąc wziąć osobiście udziału w Kongresie skreślił list który poniżej przytaczamy:

Kochani Rodacy!

Nie mogąc — mimo gorącego pragnienia — przybyć na Kongres i osobiście wziąć udziału w święcie Waszej bratniej organizacji, przesyłam Wam tą drogą z głębi serca płynące pozdrowienie. Jako prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy miałem możność ocenić twardą i nieustępliwą, ofiarną i pełną zapału pracę Ludu Polskiego w Rzeszy. Budziła ona i budzi — tu u nas w Kraju — tę samą co w Waszych sercach dumę i radość. Jest bowiem świadectwem niezłomności ducha polskiego, który w pracy i w walce wiernie stoi na straży ideałów narodowych. Niechaj piętnastoletni dorobek Związku Polaków w Niemczech będzie dla wszystkich Polaków bodźcem do dalszych konstruktywnych wysiłków nie tylko utrzymania, ale i powiększania dorobku narodowego.

Z dotychczasowego Waszego trudu i usiłowania wszystkiego co polskie rodzi się głębokie przekonanie i wiara, że znak Rodła będzie i nadal nie tylko sztandarem pracy, lecz i drogowskazem wiodącym ku lepszej przyszłości w zjednoczeniu serc i dusz, w wierności tradycji i kulturze swego Narodu.

Z tą wiarą, którą w każdym polskim sercu tu w Kraju znaleźć możecie, przesyłam Kongresowi i całemu Ludowi Polskiemu w Niemczech życzenia, by pod sztandarem Rodła w karnych szeregach Związku Polaków działał, walczył i zwyciężał.

Niech z Waszej pracy i znoju duch wyjdzie jeszcze bardziej umocniony, by żadne przeciwności losu nie mogły mu nigdy zagrozić.

(—) Władysław Rączkiewicz.

Ryngraf dla Związku Polaków w Niemczech

Światowy Związek Polaków z Zagranicy na jubileusz 15 lecia istnienia Związku Polaków w Niemczech ofiarował tej organizacji kuty w srebrze ryngraf dla chorążego Związku.

U góry ryngrafu widnieje Matka Boska Częstochowska, z obu stron Jej wizerunku — znak „Rodła", u dołu Orzeł Polski okolony napisem z roty Polaków w Niemczech brzmiący: „Wytrwamy i wygramy". Na odwrotnej stronie ryngrafu znajduje się napis: „Związkowi Polaków z Zagranicy. 6. III. 1938."

Ryngraf ten został wręczony w dniu 6 marca r. b. na Kongresie Polaków w Niemczech w Berlinie przez przedstawiciela Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Dla idei polskiej żyć i pracować

Zapewne każdy Polak gdziekolwiek na świecie żyje słyszał, że istnieje Polska. I niewątpliwie poczucie, wypływające z przynależności do Narodu Polskiego, zmusiło go do zastanowienia się, co właściwie słowo Polska oznacza. Niżej podpisany, zastanawiając się nad znaczeniem tego słowa, doszedł do przekonania, że chociaż w uczuciu i przekonaniu przedstawia ono różne wyobrażenia, powinno mieć dla wszystkich myślących **Polaków jednakowe znaczenie**. Dlatego też formułując poniżej swoje myśli, prosi **Drogiego Czytelnika, aby** na chwilę zastanowił się z nim i z własnego rozumu powiedział, czy jest tak, czy też jest inaczej.

My Polacy zagranicą widzimy Polskę od zewnątrz, patrzymy na Nią z różnych odległości, i dlatego widok Jej może nam przedstawiać, zależnie od tego, gdzie się znajdujemy, różny obraz. Ale na Nią patrzymy również, jakby powiedział pięknie jeden z naszych poetów, oczami duszy. Inaczej rzeczono — Polskę odczuwamy. **Odczuwamy Ją wszyscy jednakowo i jednakowo też możemy o Niej pomyśleć.**

Cóż więc możemy stwierdzić w związku ze współczesną Polską?

Otóż pozwolę sobie na to odpowiedzieć opisem własnych przeżyć. Po 1926 roku, w którym ster państwa ujął w swe ręce Wielki Marszałek i zostały wytyczone drogi do **Polski Mocarstwowej**, jako uczeń kiedy byłem jeszcze daleki od myślenia o sprawach politycznych, zauważyłem, że imię Polski nabiera coraz to większego znaczenia. Ubiera się w coraz to piękniejszą szatę. — Stwierdziłem, że moi rodacy, wśród których żyłem, nietylko wymawiają imię Polski coraz częściej, ale również z coraz większym szacunkiem. Później mogłem stwierdzić dalej, że rodzi się zrozumienie interesów Państwa Polskiego. Mogę teraz powiedzieć, że z uczucia do Polski powstało zrozumienie Jej potrzeb realnych. To też moi rodacy, mieszkający w jednym z państw przygranicznych, myśląc obecnie o Polsce, łączą z Nią swoje codzienne życie — są jednym słowem zainteresowani w życiu Państwa Polskiego. Tak jest naprawdę.

Polacy przyjeżdżający z zagranicy do Macierzy nie mogą się obronić przed porównaniem tego, co widzą, z tym, co widzieli w wyobraźni dzięki fantazji, czytając czy słuchając o Polsce. Na tej zasadzie powstaje krytyka oglądanych rzeczy i ludzi. Jeśli dowiedzieli się tam zagranicą rzeczy złych, to w pochwałach dla tego kraju nie mają teraz granic. Jeśli natomiast słyszeli o Polsce wiele dobrego, to nierzadko w oglądanym kraju widzą wiele braków. Spotkał ich bowiem częściowo zawód, gdyż w wyobraźni utworzyli sobie Polskę inną, od Polski, która w rzeczywistości istnieje i którą w rzeczywistości oglądają.

Czym jest polska rzeczywistość?

Polska jest — co dla każdego Polaka przedstawia największą prawdę — piękna, bogata i silna. Cała trudność leży w tym, by móc to piękno, to bogactwo i tę siłę zobaczyć. Boć nie jest szczęściem dla Polaka być w Kraju Ojczystym, ale jest jego największym szczęściem poznać naocznie Polskę prawdziwą.

W Polsce, naprzykład, spostrzegamy wiele prądów politycznych, o czym możemy przypuszczać, że powoduje to marnowanie Jej sił wewnętrznych. Ale czyż nie świadczy ta różnolitość poglądów o bogatej duszy Polaka? Czyż to zresztą dla Polski jest tak bardzo szkodliwe, kiedy kierownicze stanowiska w państwie zajmują przede wszystkim ci, co własną krwią wywalczyli Jej niepodległość? Ale zważmy ponadto, że **Naród Polski ma swą Wielkość, z której wypłynęła idea zjednoczenia wszystkich sił w Narodzie.** Ideę tę obecnie jak wiadomo, realizuje t. zw. Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Weźmy drugi przykład. — Polska po 150 latach niewoli, wywalczywszy sobie niepodległość — ograbiona przez zaborców i zniszczona przez wojnę — znalazła się ubogą. **Ale Wielkość Narodu zdolna była stworzyć w niezwykle krótkim czasie najruchliwszy port nad Bałtykiem, a niedawno temu przystąpiono do rozbudowy w centrum kraju okręgu przemysłowego**, w porównaniu z którym tę zadziwiającą świat Gdynię można uważać za bramę wielkiego gmachu.

Trzeci przykład. — Tuż przed wojną światową w 1914 r. nie było na świecie ani jednego żołnierza polskiego, nie było wojska polskiego. **W 1920 roku armia polska pod dowództwem Marszałka Piłsudskiego bije na łeb, na szyję całą potęgę militarną bolszewików**, która wyruszyła nietylko na podbój Polski, ale całej zachodniej Europy. A dziś **armia polska należy do najsilniejszych w Europie i na świecie**, co bez zastrzeżeń stwierdzają obiektywni znawcy zagraniczni.

Sądzę, że przykłady te wystarczają, aby o słowie Polska w największej zgodzie z własnym sumieniem powiedzieć, że nie mieści się w nim nic, co oznacza słabość, ubóstwo i rozbicie. Bo wszystkie te przymioty nie należą do Polski, która idzie naprzód, chociaż należą do niezbyt dawnej przeszłości. **Polska, która idzie naprzód wielkim i miarowym krokiem, to Polska potężna, bogata i zjednoczona.** O tym każdy świadomy Polak nie może nie wiedzieć!

Wiadomo, że obecnie na świecie narody współzawodniczą ze sobą w zdobyciu znaczenia i miejsca pod słońcem. Nasz Wielki Naród w tej konkurencji nie może ustępować innym. To też my Polacy, żyjący zagranicą, którzyśmy dzięki naszemu rozproszeniu opasali ziemskie kolisko, musimy przede wszystkim prawdę o Polsce dobrze znać i wiadomości o Niej mieć zawsze w ostrym pogotowiu. Musimy dalej wiedzieć, czym jest i czego **potrzebuje** nasz Kraj Ojczysty, który ma granice państwowe, ale musimy ponadto mieć dokładną świadomość obowiązku, jaki wypływa z przynależności do Narodu Polskiego. Gdyż bez tego, gdy ktoś mówi, że jest Polakiem, czy też pochodzenia polskiego, nie ma to dla Narodu Polskiego żadnego realnego znaczenia. **Polskę bowiem, kiedy nie istniała, Polacy nosili w sercach.** Obecnie taki typ Polaka nie ma racji bytu i byłby wyraźnym nieporozumieniem. **Dziś wszystkich Polaków, gdziekolwiek pod słońcem się znajdują, obowiązuje jedno i jedyne wielkie** prawo:

„Dla Polski żyć i pracować!"

Należy się zastrzec, że prawo to każdy kulturalny obywatel globu ziemskiego nie-Polak winien uszanować.

My Polacy winniśmy pamiętać, że przez rozumne i wartościowe działanie dla naszego dobra czyli dla dobra Narodu wzbudzimy dla siebie wśród wszystkich innych narodów szacunek.

Wiadomo, że **nasz Naród w spisanych dziejach świata ma jedną z najpiękniejszych kart.** W szlachetności, męstwie i talentach zajmuje bezprzecznie przodownicze stanowisko w rodzinie narodów. To też musimy mieć niezłomną wiarę w wielkie przeznaczenie naszego Narodu.

We wierze tej musi się utwierdzać przede wszystkim młode pokolenie, które na terenach zagranicznych jest najpodatniejszym elementem na wpływy dla naszego Narodu szkodliwe. A pokolenie to ma przed sobą wielkie zadanie, gdyż z działa swych przodków musi budować dzieło nowe, ażeby przyspożyć Narodowi nowych zdobyczy.

G. Cieszyński.

Kiedy piorun trzaśnie

Berlin. Jak donoszą z Helsinek, prasa fińska twierdzi, że w Moskwie i w Leningradzie w związku z toczącym się procesem grupy trockickowsko-prawicowej, daje się zauważyć silne podniecenie, które w każdej chwili może się zamienić w nieobliczalne wypadki.

W armii poczyniono nadzwyczajne środki ostrożności. Niezadowolenie w szeregach jest ogromne. Jest ono wynikiem z jednej strony ustawicznych aresztowań, rozstrzeliwania i przenoszenia różnych dowódców armii, a wśród szeregowców — pogorszenia racji żywnościowej. Ilość dezerterów w armii z każdym dniem wzrasta, zwłaszcza w garnizonach prowincjonalnych. Z szeregów uciekają oficerowie w obawie przed aresztowaniem oraz szeregowcy. W Wołogdzie i Permie doszło do otwartego buntu miejscowych garnizonów.

Niedawno rozrzucono ulotki, komunikujące ni mniej ni więcej, że marszałek Blücher gotów jest rozpocząć marsz na Moskwę, o ile znajdzie poparcie mas robotniczych i włościańskich.

Wiadomości te charakteryzują nastroje mas. Jeśli się w nich zachowała zdolność do krytyki — nastroje muszą być niezwykle wzburzone.

Konsekwencje procesu moskiewskiego
na terenie międzynarodowym

Paryż. Wobec wielkiego oburzenia prasy francuskiej z powodu procesu moskiewskiego, w kołach politycznych i parlamentarnych Paryża zadają sobie pytanie, czy proces powyższy, wykazujący tak głęboki rozkład systemu sowieckiego nie przyniesie w najbliższej konsekwencji **rozluźnienia** współpracy politycznej pomiędzy Francją a Rosją. „Le Petit Journal" pisze, iż „Sowiety kpią sobie z Francji, obiecując jej poparcie swej armii i floty, której dowódcy jeden po drugim są skazywani na śmierć, jak również kpią sobie z Francji, zapewniając ją o sile i potędze kraju, którego przewódcy składają się ze zdrajców i szpiegów".

Jeśli trudno byłoby sprecyzować w tej chwili konsekwencje procesu na terenie międzynarodowym, które jak to wyraźnie określił „Temps" poważnie ograniczą możliwości, iż prestiż Sowietów został zachwiany nawet w tych kołach francuskich, które dotychczas nie ukrywały swych **sympatii** dla współpracy politycznej z Sowietami. **Przykładem** tego może być stanowisko oficjalnego organu partii socjalistycznej „Populaire", który nie ukrywa oburzenia z powodu moskiewskiego procesu. Naczelny komitet wykonawczy partii socjalistycznej na specjalnym posiedzeniu uchwalił komunikat, całkowicie aprobujący stanowisko „Populaire" wobec tego procesu.

Nawet filosowiecki „Ordre" nazywa Stalina „najokrutniejszym satrapą", zaś redaktor dziennika „L'Epoque" p. de Keryllis, który ostatnio angażował się wyraźnie na rzecz współpracy dyplomatycznej a nawet sojuszu wojskowego z sowietami, pisze dziś o ZSRR. w wyraźnie krytycznym tonie.

Tej fali artykułów wyraźnie zakłopotani komuniści francuscy przeciwstawiają bardzo słabą na razie kontrakcję. Partia komunistyczna wydała krótką odezwę, w której stara się wobec opinii francuskiej operować argumentami, iż „oskarżeni w procesie moskiewskim działali na rzecz zbliżenia niemiecko-sowieckiego, a więc przeciwko interesom Francji."

Chcieli Rosję uwolnić od tyrana

Jak donosi z Moskwy „Daily Express", aresztowano tam trzech wyższych oficerów garnizonu moskiewskiego pod zarzutem zorganizowania spisku wojskowego na życie Stalina.

Aresztowanymi są gen. Kowaczenko, major Mikołajew i kpt. Wostuszow. W piątek po południu uzbrojeni agenci GPU. wtargnęli do mieszkań tych oficerów i odwieźli ich do więzienia na Łubiance w autach opancerzonych. **Aresztowani oficerowie usiłowali rzekomo wzniecić bunt w oddziale żandarmerii, strzegącym Kreml. Jeden ze spiskowców miał w nocy wtargnąć do sypialni Stalina i zamordować krwawego satrapę.**

×

Według oficjalnego komunikatu GPU. aresztowani oficerowie zamierzali po zamordowaniu Stalina wykonać pucz wojskowy i utworzyć nowy rząd.

Bunt w czerwonych szeregach Hiszpanii

Burgos. Po klęsce pod Teruelem w szeregach czerwonych daje się odczuć coraz większe rozprężenie. Liczba uciekinierów wzrasta na wszystkich frontach. Dla przykładu podajemy, że na samym froncie aragońskim w czasie ostatnich 24 godzin zdezertowało na stronę narodowców przeszło 100 milicjantów. Złożyli oni ciekawe zeznania o rosnącym niezadowoleniu w czerwonej armii, a nawet w brygadach „Dymitrowa" i „Listera", w 50 proc. złożonych z cudzoziemców. Mimo grożącej im kary śmierci, żołnierze wzbraniają się wyruszyć na front. Pod zarzutem buntu ujęto 60 oficerów, przy czym dwóch „oficerów" rozstrzelano za to, że nie chcieli swoich ludzi posłać na pewną śmierć. W dywizji „Durruti" nastąpiła reorganizacja, przy czym wycofano znaczną ilość anarchistów, zastępując ich Rosjanami, Anglikami i Francuzami.

×

Bilbao. Wedle wiadomości z Barcelony, doszło tam do ostrych protestów ludności z powodu nowego zmniejszenia racji ryżu. Wobec groźnej postawy demonstrantów, interweniować musiała bolszewicka „komenda", która rozpędziła zgromadzonych. Aresztowano przy tym wiele osób, którym w myśl nowych zarządzeń premiera Negrina grożą ostre kary.

Min. Beck w Rzymie

Do Rzymu przybył polski minister spraw zagranicznych Józef Beck. Dworzec rzymski był wspaniale udekorowany zielenią i sztandarami z Orłem Białym. Ministra witali przedstawiciele rządu włoskiego a orkiestra odegrała polski Hymn narodowy. Przed dworcem zagrały fanfary wojskowe. Ludność wzniosła okrzyki na cześć min. Becka i Mussoliniego.

Japonia w godzinie próby ogniowej

Tokio. Z okazji 33-ej rocznicy zwycięstwa pod Mukdenem nad armią rosyjską, ogłosiła armia japońska memoriał, w którym powiedziano, że Japonia ma obecnie do przebycia próbę ogniową. Obecnie okaże się, czy naród japoński jest dość silny, by spełnić swe historyczne zadania na rzecz pokoju światowego i dać początek silnej i szczęśliwej Azji.

Ustawę o powszechnej mobilizacji należy przeprowadzić przy pomocy „nadzwyczajnych zarządzeń w czasie wojny", by „skupić wszystkie duchowe i materialne siły dla osiągnięcia wytkniętych celów". Ojczyzna nie może pozostać w tyle za oddaniem i ofiarnością swych żołnierzy frontowych.

Spokój na frontach hiszpańskich

Salamanka. Radio National donosi, że na wszystkich odcinkach frontu panował całkowity spokój. Jedynie na kilku odcinkach nawiązany został pojedynek artyleryjski, zresztą bez poważniejszych rezultatów. Lotnictwo powstańcze prowadziło ożywioną działalność, przelatując wielokrotnie nad stanowiskami nieprzyjacielskimi i bombardując jego lotniska.

300-tysięczna armia chińska rozbita

Szanghaj. Według ostatnich doniesień z frontu w Chinach północnych, Japończycy są obecnie panami całej prowincji Szansi. W przeciągu zaledwie trzech tygodni udało się im zająć bardzo wiele częściowo ufortyfikowanych punktów oraz rozpędzić wszystkie siły zbrojne Chin. **Armia chińska w tej prowincji, której siła wynosiła początkowo 300 tysięcy, rozbita została pod ciosami Japończyków na szereg drobnych oddziałów,** które nie mają dziś ze sobą łączności. Większość tych oddziałów znajduje się w kleszczach wojsk japońskich.

Gubernator prowincji Szansi oraz głównodowodzący armią tej prowincji marsz. Yenhiszan przeprawili się szczęśliwie przez Żółtą Rzekę i schronili się do sąsiedniej prowincji Szensi.

Niesłychany wybryk

Katowice. **W kościele w Chorzowie podczas kazania, jakiś osobnik w pobliżu ambony wykrzyknął głośno po niemiecku: „Przeklęte polskie świnie! I tu uprawiają politykę."**

Obecni w kościele policjanci siłą wyprowadzili bezczelnego awanturnika z kościoła. Oburzona ludność chciała go poturbować, ale nie dopuścili do tego policjanci, którzy zatrzymanego doprowadzili do miejscowego aresztu. Okazało się, że jest to działacz komunistyczny Edmund Jog, Osadzono go w więzieniu.

Armia bez wodzów

Sowiety słabną. Błędnie ich imię jako państwo, w którym rządzi szaleństwo przedśmiertelnego strachu. Najważniejszą przyczyną słabości jest dezorganizacja armii, spowodowana bezlitosnym tępieniem generalicji, wystrzeliwanej przez Stalina jak stado wściekłych wilków.

Z pięciu marszałków zostało trzech, z pięciu komendantów armii pierwszej rangi (generałowie broni) tylko jeden. Z dwóch wielkich admirałów nie ma ani jednego, z dziesięciu komendantów armii drugiej rangi pozostało raptem dwóch, z dwóch admirałów jeden i z 15 komisarzów armii cieszy się jeszcze życiem jeden jedyny.

Na niższych stanowiskach nie jest lepiej. Podobno już batalionami dowodzą podporucznicy, pułkami kapitanowie, a pułkownicy korpusami. Czystka w korpusie oficerskim szalała już trzy razy i któż może przewidzieć, ile razy jeszcze zagrzmią salwy plutonów egzekucyjnych. Jeśli Stalin drży przed „cywilami" i morduje ich na lewo i prawo, jakże okropnie musi się obawiać tych, którzy posiadają broń i mogą ją każdej chwili skierować przeciw jego władzy.

Państwo bez armii, — bo nie można nazwać armią wojsko pozbawione dowódców, — to żywy trup. W Paryżu najwięksi przyjaciele Sowietów zastanawiają się już dziś nad konsekwencjami osłabienia Sowietów. Rachunki te przeprowadzają również inne stolicy Europy.

Straszliwe rozmiary klęski powodzi w Kalifornii

10 tys. osób bez dachu nad głową

Los Angeles. Według pierwszych wiadomości, jakie udało się zebrać władzom w katastrofie powodzi w Los Angeles powódź pochłonęła 26 ofiar.

W akcji ratunkowej, którą niezwłocznie zorganizowano, bierze udział kilka tysięcy osób. Czerwony Krzyż zorganizował pomoc dla powodzian, zaopatrując ich w żywność i w odzież. W wielu miejscach w południowej Kalifornii w akcji ratunkowej biorą udział liczne samoloty. Opuszczono 10 000 domów.

Prawie wszystkie mosty na terytorium nawiedzonym przez powódź, zawaliły się. Wszystkie połączenia telefoniczne i telegraficzne uległy przerwie.

Na jednym z przedmieść Los Angelos zawalił się most, na którym w chwili katastrofy znajdowało się dziesięć osób. Pomimo natychmiastowej pomocy nie udało się ich uratować.

×

San Francisco. Spustoszenia i straty wywołane przez katastrofalne powodzie w południowej Kalifornii przybierają coraz większe rozmiary. Dotychczas ponad 10 tysięcy osób straciło dach nad głową. **35 osób utonęło w nurtach wezbranych rzek.** Szkody materialne wyrządzone przez powodzie, wynoszą kilkanaście milionów dolarów.

×

Los Angeles. Gwałtowne wylewy wytworzyły poważne przeszkody w komunikacji kolejowej w okręgu Los Angeles.

Dwa pociągi towarzystwa „Southern Pacific" zostały zablokowane w Santo Susanna. Inny, wiozący 250 pasażerów, jest unieruchomiony w Indio.

Donoszą o dwóch nowych wypadkach śmierci. Obecnie liczba ofiar powodzi wzrosła już do sześciu.

Powódź rozszerza się w kierunku północnym i północno-zachodnim od Los Angeles. Hollywood jest zalane na znacznej przestrzeni. Wielkie połacie kraju pozbawione są komunikacji.

Położenie jest niebezpieczne, gdyż służba meteorologiczna przewiduje dalsze, jeszcze bardziej gwałtowne ulewy i burze. Czerwony Krzyż został zmobilizowany dla niesienia pomocy.

KRONIKA

Kalendarz dnia

8 Marzec

Wtorek

Wincentego Kadłubka b.
Słowiański: Miłogosta.
Słońca wsch. 6.08, zach. 17.27.
Księżyca wsch. 8.47, zach. 0.12.

Kronika historyczna:

1223. Zmarł biskup krak. Wincenty Kadłubek, sławny kronikarz polski.
1791. Urodził się poeta Kazim. Brodziński.
1917. Kiereński obejmuje rządy w Rosji.
1919. Finlandia uznaje państwo polskie.

Przysłowia ludowe:

Na św. Wincenty nieraz mrozek cięty.

Ciekawe wiadomości:

Pod względem naturalnego przyrostu ludności Polska jest na drugim miejscu w Europie.

Rady praktyczne:

Ołówki chemiczne (atramentowe) są trujące. Nie dawać dzieciom do zabawy.

Złote myśli:

Każda nowa wolność narodów kończy się nową tyranią.

— **Mokiny** (Mokainen). Gospodarz Pollakowski z Mokin chciał pomóc swemu robotnikowi, który przy tartaku Wartemborskim składał drzewo. Chcąc sobie drogę skrócić przeszedł po lodzie stawu. Nagle lód się zerwał i P. wpadł do wody. Wypadek zauważono i pospieszono mu z pomocą.

— **Wartembork** (Wartenburg). 29-letni Józef H. z Purdki i 28-letni Paweł M. odpowiadali przed tutejszym sądem za niedozwolone łowienie ryb i kradzież. H. został skazany na rok więzienia a M. na 2 miesiące więzienia.

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). Niepoprawnym złodziejem okazał się Wilhelm Lippek z Szczytna. Specjalnością jego to kradzież torebek ręcznych. Odwiedzał on lokale, w których się odbywały zabawy taneczne. Gdy zauważył, że dziewczęta idą tańczyć zostawiając torebkę na stole, podszedł do stołu i zabrał torebkę. Ostatnio skradł torebkę, w której znalazł 110 mk. L. wydał pieniądze w towarzystwie innych kobiet. Sąd skazał niepoprawnego złodzieja, który był już 7 razy karany na rok i 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

— Pewien robotnik leśny znalazł w lesie pierwszego chrabąszcza.

— **Węgobork** (Angerburg). Policja tutejsza aresztowała bardzo niebezpiecznego uwodziciela dziewcząt, którym obiecywał żeniaczkę. Aresztowany nazywa się Paweł Sch. i pochodzi z wioski Paulswalde. Sch. lubił dobrze żyć ale do takiego życia potrzeba pieniędzy a on ich nie miał. Przeto popełnił szereg oszustw. Jednemu i drugiemu rzeźnikowi sprzedał świnie, które nie były jego własnością. Licznym dziewczętom obiecywał małżeństwo, mimo że w rzeczywistości był żonaty i ojcem dzieci. Gdy od łatwowiernych ofiar wyłudził dość pieniędzy, ulotnił się. Sch. jest już za oszustwa dwa razy karany.

— **Pisz** (Johannisburg). Na wybudowaniu w Kurwiach spłonął stóg siana osadnika Karola Sandera. Pożar zniszczył około 45 centn. siana. Stwierdzono, że pożar spowodowały dzieci, bawiąc się zapałkami.

— **Margrabowa** (Treuburg). Pracownik kolejowy L. spadł z drabiny i doznał złamania nogi. Odwieziono go do szpitala.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Saalfeld.** Przed sądem tutejszym odpowiadał pewien obywatel, który w stanie pijanym zasiadł do steru samochodu. Mimo, że nie spowodował nieszczęścia, został skazany na 150 mk. grzywny, gdyż ustawa opiewa, że w stanie nietrzeźwym nie wolno kierować samochodem.

KRONIKA POGRANICZA

— **Gorzów.** Pewien gospodarz, który wiózł 2 fury, naładowane drzewem, stoczył się z całym pojazdem i koniami do 4 m głębokiego rowu. Jeden koń udusił się, a inne zdołano z wielkim trudem uratować. Sam gospodarz nie odniósł żadnych obrażeń.

— **Głomsk.** Arcykomiczna przygoda spotkała jedną z miejscowych dziewcząt, która w wiosce wywołała wiele wesołych komentarzy i śmiechu. Było to tak: W niedzielę, 20 lutego w miejscowej gospodzie odbywała się huczna zabawa karnawałowa, na którą przybyła młodzież nawet z sąsiednich wiosek. Muzyka ucinała od ucha, po sali uwijały się pary tańczące, śpiewające i wykrzykując ochoczo. Jedna z tancerek, spocona po długim walczyku, wyszła na podwórze zaczerpnąć świeżego powietrza. Gdy przechadzała się po placu, runęła nagle prosto do... gnojówki bybyły się widocznie nauczyła pływać, gdyby nie przeszkodził jej w tym pewien młodzian, który słysząc plusk, pospieszył „rusałce" na pomoc, wyciągając ją na zbawienny „brzeg". O powrocie na salę nie było mowy. Jedwabna sukienka, nad którą niefortunna tancerka pracowała przez kilka nocy, przedstawiała rzewny widok — dostała nowej farby. Z sali dochodziła kusząca melodia tanga, a nasza „bohaterka" czym prędzej musiała udać się do domu.

Z DALSZYCH STRON

— **Hadersleben.** Na posiadłości właściciela majątku w Gustrup powstał pożar, który zniszczył zabudowania gospodarcze. W płomieniach zginęło 40 sztuk bydła, 50 świń i 7 koni.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Z Kraju nadesłano nam poniższy list:

Szanowna Redakcjo!

W jednym z egzemplarzy „Gazety Olsztyńskiej" w kronice czytałem o Skajbotach, wiosce mojej rodzinnej. Gdy czytałem ów artykuł o pielęgnowaniu polskości przy pomocy więzów kulturalnych a następnie, iż w świetlicy miejscowej odbyło się przedstawienie teatralne, to muszę powiedzieć, że tak się rozczuliłem, iż poplakałem się z radości. Widząc, że nadal panuje serce i dusza polska u moich rodaków w rodzinnej mojej wiosce, dumny jestem z takich rodaków. Jak mnie to ogromnie cieszy, iż nie zaniedbuje się tam mowy naszych kochanych rodziców polskich. Gdy w roku 1920 siedzia-

łem za Sprawę w więzieniu śledczym, to przez tych kilkanaście długich tygodni nieraz myślałem o tej rodzinnej mojej wiosce, którą kochałem. Czy ten polski duch nadal będzie się utrzymywał, czy też upadnie? Miałem jednakże przeczucie, iż życie polskie zaginąć tam nie może i też nie zginie! W życiu moim przeszedłem już różne koleje, przeto zahartowałem się, jednocześnie przekonałem się, **czym cięższa walka — tym wartościowsze jest życie.**

Czytam na samym wstępie tej gazety wiersz „Ojców mowy, ojców wiary — brońmy zgodnie: młody, stary!" Następnie wezwanie: „Rodzice, mówcie z dziećmi Waszymi w domu po polsku, uczcie je czytać i pisać po polsku. Mowa ojczysta, to skarb najdroższy, to spuścizna, której zaprzepaścić nam nie wolno!" — Jakie to piękne słowa. Nam tu w Polsce słowa te wydają się już dziwne, gdyż nie jesteśmy niczym krępowani, lecz znając stosunki u Was, dobrze wiemy, jak głęboką treść zawierają te piękne wezwania.

Jedno muszę stwierdzić, iż za cierpienia, które w 1920 roku przeżyłem, mam tę satysfakcję, iż moja wioska rodzinna Skajboty żyje i żyć będzie w pełnej sile na duchu polskim, jak ongiś żyli nasi rodzice i dziadkowie.

Nigdy Was, moi Bracia, nie zapominam, chociaż już prawie lat 20 upłynęło, jak opuściłem swe strony rodzinne. Będę się starał, ażebym mógł odwiedzić tę kochaną moją wioskę, a przytym będę miał zarazem sposobność odwiedzić grób w Dużym Klebarku mojej najukochańszej ś. p. matki, która mię wychowała w duchu polskim.

Pozdrawiam serdecznie Szanowną Redakcję i kochanych moich Rodaków w Skajbotach. Zarazem życzę pomyślnych obrad w jubileuszowym obchodzie 15-ej rocznicy istnienia ojcowskiej organizacji.

Rodak ze Skajbot.

Z obczyzny, bo z dalekiej Westfalii otrzymaliśmy poniższy miły liścik.

Szanowna Redakcjo!

Od przeszło 40 lat żyję na Westfalii, dokąd przybyłem z Warmii za chlebem. Za chlebem, Panie za chlebem opuścić musiałem te śliczne okolice mojej ziemi rodzinnej. Tu na Westfalii spędziłem swe życie i tu też, zdala od stron ojczystych zakończę zapewnie swój żywot. Jestem inwalidą górniczym. Jako górnik pracowałem ciężko w podziemiach kopalni aż mnie nieszczęście spotkało. Pracowało i pracuje tu dużo Warmiaków. Niektórzy z nich się zgermanizowali. Należą oni do różnych ferajnów niemieckich. Ja pozostałem wierny polskości w której się wychowałem. Mam rodzinę i dorosłe dzieci. Mówią po polsku, lecz przyznać się muszę, że pisowni polskiej nie znają dobrze bo jakże? Nie będę opisywał dla czego. „Gazetę Olsztyńską" abonuję od samego początku, gdy przybyłem tu do Westfalii. Z utęsknieniem czytam ją od początku do końca i cieszę się, gdy czytam o mych stronach rodzinnych. Raduję się zawsze, gdy czytam o uroczystościach polskich, gdyż przekonuję się o tym, że Polskość na Warmii nie umarła. „O Warmio moja miła" nucę sobie w tych chwilach, prosząc Boga, by mym rodakom dał moc wytrwania. Odmienne jest Wasze życie od życia naszego tu na dalekiej obczyźnie. Wy żyjecie na zagonach Ojców, my tu wśród obcych. I my tu mamy życie polskie ale inna jest treść życia naszego a inna życia Waszego. Dla tego trwajcie przy Wierze Ojców, trwajcie przy polskości i wygrajcie. Tego Wam życzy z całego serca.

Wasz Ziomek.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Środa, 9 marca 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Audycja dla szkół. **11.15** Audycja dla szkół: 1) „Z przygód leśnego ludka" — audycja, 2) Muzyka z płyt. **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiadomości gospodarcze. **15.45** „Na co polują żółty dziki dingo?" — pogadanka. **16.00** „Uczmy się mówić" — audycja. **16.15** Koncert. **16.50** Pogad. aktualna. **17.00** 20-lecie czerwonej armii — odczyt. **17.15** W. Maliszewski: Kwartet smyczkowy Es-dur. **17.50** Pasierstwo — pogadanka. **18.00** Wiad. sportowe. **18.10** Barkarole — płyty. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** Obrazek z powieści p. t. „Szaruga". **19.20** Pieśni żartobliwe. **19.35** Samotność młodości — gawęda Starego Doktora. **19.50** Pogad. aktualna. **20.00** „Strauss — król walca" (płyty). **20.45** Dz. wieczorny. **20.55** Pogad. aktualna. **21.00** Koncert chopinowski. **21.45** Kwadrans poezji: „Polska w pieśniach cudzoziemskich". **22.00** Koncert popularny. **22.50** Ostatnie wiadom.

Toruń

11.40 Płyty. **13.00** Wiadomości rolnicze. **13.10** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.20** Płyty. **18.35** Audycja dla dzieci. Recytacja wesołych wierszy. **19.20** Pieśni żartobliwe. **20.00** Bydgoszcz na naszej fali. **23.00** Płyty.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. I. 1938: 926. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 1935.

Gewinnauszug

5. Klasse 50. Preußisch-Süddeutsche (276. Preuß.) Klassen-Lotterie

Ohne Gewähr — Nachdruck verboten

Auf jede gezogene Nummer sind zwei gleich hohe Gewinne gefallen, und zwar je einer auf die Lose gleicher Nummer in den beiden Abteilungen I und II

22. Ziehungstag — 4. März 1938

In der heutigen Vormittagsziehung wurden gezogen

2 Gewinne zu 20000 RM. 348396
4 Gewinne zu 10000 RM. 23739 126454
4 Gewinne zu 5000 RM. 21520 63064
6 Gewinne zu 3000 RM. 166467 185840 288923
18 Gewinne zu 2000 RM. 35116 76466 184367 226188 265664 297439 364810 386195 399420
40 Gewinne zu 1000 RM. 26025 55123 67831 70314 72526 75022 87795 102645 138737 158439 165915 168117 188725 223221 243635 256694 277207 328933 356570 384563
80 Gewinne zu 500 RM. 20893 22127 27837 31744 40740 53861 64232 67255 71620 77730 83104 83279 90808 95629 98312 110600 137928 161547 168654 181745 188579 194501 222459 223273 235010 236589 267201 268159 311997 313197 327008 355385 356618 361065 361669 361688 363865 370033 381349 387159

220 Gewinne zu 300 RM. 230 6077 6326 8297 9768 13522 18448 22166 24072 30107 30863 40319 46966 50624 53380 55942 64572 73416 74907 76892 83076 88905 92583 97318 97584 105187 110459 114937 119053 119167 123770 126431 127503 130680 132958 139484 139903 141911 142514 147341 159873 160932 164275 167771 178623 183746 188492 193467 193989 194172 194633 194738 194937 197449 206557 210260 214987 222426 226138 226853 231273 235808 245696 246161 246788 246977 255846 257406 264356 271581 272027 279868 280710 297324 298137 301777 303488 315196 321623 323493 325111 327467 327517 329044 330585 333244 335785 341434 342181 343008 347627 349787 351085 352517 354194 360050 363311 365655 365989 367820 368024 369255 382203 383168 383372 388103 391004 393024 393891 394404

In der heutigen Nachmittagsziehung wurden gezogen

6 Gewinne zu 5000 RM. 107394 321589 365948
4 Gewinne zu 3000 RM. 42929 46282
8 Gewinne zu 2000 RM. 17959 204875 219907 252419
48 Gewinne zu 1000 RM. 8488 10980 88524 96696 99084 102985 153650 155597 176106 202533 243481 254440 259749 276769 279669 284579 287523 333431 339070 358274 380554 381723 382643 383159
66 Gewinne zu 500 RM. 3562 18358 19728 26468 27589 28395 42283 57448 66297 67272 75939 87365 98889 100404 101724 127461 163632 163439 184186 195601 217742 237572 238756 254849 274029 292321 310124 312713 324708 345588 351457 352998 361294

184 Gewinne zu 300 RM. 6417 9241 12212 12928 20514 22347 24007 25514 27440 27563 30673 32293 52388 57368 60315 66701 91027 90508 94798 98748 100479 101801 106959 107660 111905 117524 119998 120669 137213 146985 164689 172508 172964 180059 180373 189807 191326 205726 207565 212363 213548 216181 218939 229621 230532 231843 234774 240462 246936 250398 260813 261097 261939 263476 264153 268241 276867 277960 280393 294179 304572 314997 322918 331861 332420 334481 338913 338573 340275 345627 352288 352565 355876 369245 369795 371117 372956 377907 379118 384250 384980 391350

Im Gewinnrade verblieben: 2 Gewinne zu je 1000000, 2 zu je 500000, 4 zu je 20000, 26 zu je 10000, 38 zu je 5000, 90 zu je 3000, 310 zu je 2000, 668 zu je 1000, 1174 zu je 500, 2398 zu je 300, 56288 zu je 150 RM.

Gewinnauszug

5. Klasse 50. Preußisch-Süddeutsche (276. Preuß.) Klassen-Lotterie

Ohne Gewähr — Nachdruck verboten

Auf jede gezogene Nummer sind zwei gleich hohe Gewinne gefallen, und zwar je einer auf die Lose gleicher Nummer in den beiden Abteilungen I und II

23. Ziehungstag — 5. März 1938

In der heutigen Vormittagsziehung wurden gezogen

2 Gewinne zu 10000 RM. 20408
6 Gewinne zu 3000 RM. 85077 316976 344122
18 Gewinne zu 2000 RM. 17825 29849 74240 112110 113154 228330 350918 382975 394503
58 Gewinne zu 1000 RM. 871 7829 27674 38532 58579 83506 100659 102833 103813 113118 122569 151496 161675 170345 180686 188259 217196 253088 270736 272476 280115 282212 290054 311101 317654 329177 372720 374187 399280
82 Gewinne zu 500 RM. 9091 13935 19669 21305 23308 67486 30590 88986 98636 99931 105621 120451 141000 141431 142410 151363 153915 160465 172426 180829 202747 217800 226342 229037 38012 245163 270538 282681 303981 318100 323633 326242 327088 28974 330340 349057 366468 374210 374663 381078 386644

190 Gewinne zu 300 RM. 7509 9524 9713 15990 22460 24763 29124 3763 35887 38496 38501 41916 43035 57446 61748 70557 71039 6251 79613 81398 83078 89116 90287 99016 101588 104803 107889 07938 110324 111476 115176 115650 116598 116940 118776 119252 22296 125070 136336 142841 149931 159577 160034 161655 184234 95982 206069 207330 207383 209719 216096 218878 219379 221446 40082 242614 244212 245012 250702 256847 265214 268973 270763 75891 276784 277515 280185 282957 283900 289548 292048 293032 93800 298676 304630 307623 308291 311787 317869 318411 318524 20731 321800 322061 322553 324184 332743 348790 353516 364389 63039 366896 368154 390557 396557

In der heutigen Nachmittagsziehung wurden gezogen

2 Gewinne zu 10000 RM. 218289
8 Gewinne zu 5000 RM. 2564 56102 125101 257662
8 Gewinne zu 3000 RM. 90862 105868 305467 388109
24 Gewinne zu 2000 RM. 16995 60569 62200 141625 157894 0608 278056 295831 305765 320922 354209 366742
48 Gewinne zu 1000 RM. 11558 39548 41293 55303 61615 88823 7607 96145 115709 135177 136127 147278 174823 176388 184648 85994 186410 274680 277326 287128 339024 344569 377339 395181
82 Gewinne zu 500 RM. 22396 37085 46391 48862 57854 65169 7656 79220 89950 100758 138202 152811 162265 176763 193166 6006 206049 225879 238707 239299 254015 266005 276778 288217 9159 328583 328925 338376 338985 340045 345303 348665 351677 1203 361465 371824 387731 389527 394000 394858 396759

202 Gewinne zu 300 RM. 1740 7138 11311 16652 19136 27831 086 38928 41753 46492 58704 61696 65049 68712 73361 74577 545 82213 82750 84008 88633 91097 104726 106486 113866 3897 127675 128270 131730 132575 133495 143833 144375 154075 7585 157936 168757 177467 181672 187007 188666 199965 200127 0212 200615 205622 210576 210784 213305 222441 226020 226982 595 240766 244536 247009 248172 249178 255325 261027 268950 148 272374 273322 276683 278613 283556 286148 290690 294361 175 307557 309267 309919 310039 313551 323466 330294 331759 826 336902 340104 341595 342414 344104 346106 346951 347693 759 357048 359264 363340 366510 371225 373931 374413 376824 447 393038 394151 396799

Gewinnrade verblieben: 2 Gewinne zu je 1000000, 2 zu je 500000, je 20000, 22 zu je 10000, 30 zu je 5000, 76 zu je 3000, je 2000, 562 zu je 1000, 1010 zu je 500, 2006 zu je 300, 48018 zu je 150 RM.

Sprzedaż drzewa

Urząd leśniczy Gipsowo sprzedaje drzewo do użytku, w środę, dnia 9 bm. w karczmie Grzywaczewskiego w Gipsowie.

Urząd leśniczy Smolniki sprzedaje drzewo na opał **w środę**, dnia 9 marca od godz. 9-tej w karczmie Spitza w Rusi dla Rusi, Bartęga, Dorotowa, Tomaszkowa i Ganglau.

W piątek, dnia 11 marca od godz. 9-tej w karczmie Gottschalka w Stawigudzie dla Stawigudy, Gryźlin, Wymoja, Plusk i Mierk.

Kącik wesołości

Przyzwyczajenie

— Proszę pana, przyszedł ktoś z rachunkiem.
— Proszę mu powiedzieć, że mamy jeszcze spory zapas starych rachunków.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Wykonano wyrok śmierci

B e r l i n. Ewald Funke, skazany wyrokiem sądu z dnia 16 sierpnia 1937 r. na karę śmierci za przygotowywanie zbrodni stanu, został stracony.

Funke pochodził z Wuppertal-Elberfeld. Miał on na polecenie Kominternu przygotowywać zamach komunistyczny w jednym z wielkich miast w południowych Niemczech.

Woda przerwała tamę w Holandii

Setki hektarów zalane.

Wyrwa w tamie kanału Alberta w Holandii powiększyła się o kilkanaście metrów, dochodząc ogółem do 50 metrów. Setki hektarów pobliskich pól stoją pod wodą. Władze zmobilizowały całą ludność do walki z żywiołem.

Na miejsce sprowadzono oddziały saperów, które przystąpiły do akcji ratunkowej. Komunikacja pomiędzy Antwerpią a Liege na kanałe Alberta została przerwana na pewien czas.

Obudził się w trumnie

S a m b o r. W Turce n. Stryjem rozeszła się wiadomość o „zmartwychwstaniu" Józefa Kozłowskiego ze Słobody, który ożył nagle na katafalku. Jak się okazuje Kozłowski zapadł w letarg i obudził się w chwili, kiedy rodzina rozpoczęła przygotowania do pogrzebu.

Pisała sama do siebie

listy miłosne... z pogróżkami

Pani Jonson, mieszkająca w Kopenhadze, chcąc obudzić zazdrość w swym mężu, chwyciła się osobliwego manewru. Byłby on się jej może udał, ponieważ jednak niezbyt zręcznie przystąpiła do dzieła, wywołała zamiast pożądanej „sceny zazdrości" nieoczekiwaną... interwencję policji.

Małżonkowie Jonson pobrali się przed 10-ciu laty. Napozór małżeństwo ich było bardzo szczęśliwe, lecz pani Jonson biadała zawsze nad tem, że mąż okazuje jej za mało miłości. Zakochana mężatka zaczęła szpiegować swego małżonka, myśląc początkowo, że może jakąś inną kobietę obdarza on swemi uczuciami... Szpiegowanie to nie naprowadziło jednak na żadne ślady, któreby mogły wskazać, iż inna kobieta weszła w życie Jonsona.

I wtedy pani Jonson postanowiła przy pomocy podstępu zwrócić na siebie baczniejszą uwagę swego męża i obudzić w nim zazdrość. Pewnego dnia, gdy Jonson powrócił do domu — żona jego była wówczas w kinie — znalazł na swem biurku list, pisany do jego żony. Jonson zaczął odczytywać ten list, przypuszczając, że w tym celu położono go na jego biurku. Gdy dokończył czytania listu, włosy stanęły mu dęba na głowie... Oto autor owego listu — niejaki Petersen — wypisywał płomienny hymn miłosny do pani Jonson, przysięgając jej, że wymorduje całą jej rodzinę, gdy ona nie zechce porzucić męża i podjąć z nim wspólne życie. Jonson w przypuszczeniu, iż żona jego musiała już dostać większą ilość takich miłosnych listów, zaczął przeszukiwać energicznie całe mieszkanie i rzeczywiście w rozmaitych skrytkach znalazł podobne listy, wszystkie z temi samemi pogróżkami.

Jonson, wzburzony do najwyższego stopnia, zabrał wszystkie listy i złożył je na policji. Gdy pani Jonson powróciła z kina do domu, czekała już na nią cała komisja śledcza, której przedstawiciele poddali ją gruntownemu przesłuchaniu. Skruszona pani Jonson przyznała się do swego „przestępstwa" które sprowadziło tak nieoczekiwany rezultat...

FERRY ROCKER

POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY



9)

(Ciąg dalszy)

— Dziękuję ci, Ronaldzie... panie Harrigan, mam nadzieję, że pan z nami pojedzie. Ktoś nam musi wskazać drogę.

— Z przyjemnością, panie doktorze. Cieszę się bardzo, że nie będę wracał tym rozklekotanym pudłem, w którym człowiek musi się trzymać mosno, bo może w każdej chwili wypaść.

Doktór Palmer uśmiechnął się, wziął torbę lekarską stojącą na pod łodze obok jego krzesła, po czym trzej mężczyźni opuścili gospodę.

Stary Rankin z grymasem zadowolenia przyjął wiadomość, że powróci sam do domu.

— W takim razie trzeba łyknąć jednego... — mruknął rzucając lejce.

Z małpią zręcznością ześlizgnął się z kozła i znikł w drzwiach „Białego Łabędzia".

Pan Murray okazał się znakomitym kierowcą i szary zwinny Bentley w ciągu jednego kwadransa przebył drogę do Lawrence Court.

Gdy samochód zatrzymał się przed gankiem, z hallu wyszła pani Bardwell.

— Ależ to nie jest doktór Palmer! — zawołała oburzona, patrząc gniewnie na Johna.

— Owszem, proszę pani — odparł William Palmer wysiadając. Niestety, mój ojciec ma złośliwy wysiąk w kolanie, który mu przeszkadza w wykonywaniu obowiązków. Chwilowo zastępuję ojca. Pani może mieć do mnie zupełne zaufanie.

Pani Bardwell odwróciła się bez słowa i wyraźnie niezadowolona wkroczyła do domu. Doktór William Palmer podążył za nią niosąc pod pachą torbę lekarską. Pan Murray został w samochodzie.

Przechodząc przez hall usłyszał John dolatujący z narożnego salonu gwar podnieconych, swarliwych głosów i pomyślał z niesmakiem, że ci ludzie muszą się kłócić właśnie teraz, gdy w sąsiednim pokoju leżą zwłoki członka ich rodziny. Nie był wysokiego zdania o wszystkich Lawrence'ach, przypuszczał jednak, że są bardziej taktowni.

Pani Bardwell zaprowadziła doktora Palmera do zachodniego skrzydła dworu, w którym część pierwszego piętra zajmował Archie, John zaś udał się do swojego pokoju, otworzył drzwi i zatrzymał się na progu zdumiony w najwyższym stopniu; na kanapie siedział skulony Edwin Lawrence trzymając się za głowę oburącz. Robił wrażenie zgnębionego i przestraszonego.

— Niech pan drzwi zamknie... — szepnął ochryple. — Gdzie pan był?

— Jeździłem po lekarza, panie Lawrence, a ponieważ doktór Palmer ma chorą nogę, więc przywiozłem jego syna, młodego lekarza z Londynu. Czy pan Archie naprawdę...

Starzec spojrzał z ukosa.

— Pan jeszcze nic nie wie? — zapytał bezdźwięcznie. — No, tak... — Archie nie żyje...

— Okropna historia... Pan pozwoli, panie Lawrence, że złożę wyrazy serdecznego współczucia.

— Dziękuję, mój chłopcze, dziękuję — odparł żywszym, jak gdyby nieco wzruszonym głosem. — Całą noc tam leżał i nikt się o niego nie zatroszczył. Jasper go znalazł dziś rano w altance. Leżał na podłodze skulony w kłębek. Potym go przynieśli tu na górę i robili wszystko, abym go nie ujrzał.... A jednak ja go widziałem. Tak, widziałem... Harrigan, mój przyjacielu! Chciałbym pomówić konkretnie z lekarzem. Niech pan stanie na korytarzu i pilnuje. Jak tylko lekarz wyjdzie, pan go do mnie przyprowadzi. Powie pan, że jestem chory.

— Dobrze, panie Lawrence, ale niech się pan tylko nie denerwuje — odważył się John na uwagę.

Dwie czerwone plamy wystąpiły na szarych pomarszczonych policzkac hstarca.

— Nie potrzebuję rad! Pan ma wykonywać moje rozkazy! uciął ostro Lawrence.

Johnowi nie pozostało nic innego, jak opuścić pokój. Doszedł do miejsca, w którym korytarz się załamywał pod prostym kątem, i ukrył się we framudze drzwi. Słyszał, jak w tamtej części korytarza pani Bardwell przechadzała się tam i z powrotem. Zatrzymała się po kilku chwilach, potym rozległ się głos lekarza.

— Ma pani klucz do tego pokoju?

— Nie, a po co?

— Od tego momentu nikomu nie wolno wchodzić do pokoju, w którym leżą zwłoki, więc chciałem go zamknąć na klucz. Następnie... — czy mógłbym się zobaczyć z panem Lawrence'm?

— Nie, panie doktorze, odpowiedziała stanowczo pani Bardwell. — Brat jest stary i bardzo schorowany. Cieszę się, że zasnął wreszcie. Jeśli pan ma jakiekolwiek życzenia, proszę się do mnie zwrócić. rytarza. John wyszedł z ukrycia.

— Przepraszam, panie doktorze, Oboje zbliżyli się do zakrętu kopan Lawrence prosi, by go pan zechciał odwiedzić. Czuje się niezbyt dobrze.

Zdawało się przez chwilę, że pani Bardwell ma zamiar zatrzymać Williama Palmera, zrezygnowała jednak i zadowoliła się tym, że posłała Johnowi złe spojrzenie. Została przy schodach, a lekarz podążył za Harriganem.

— Proszę siadać, panie doktorze, — powiedział stary Lawrence, wyraźnie zdziwiony młodocianym wyglądem Williama Palmera.

Lekarz uścisnął mu dłoń.

— Zawarłbym chętniej z panem znajomość w mniej tragicznych okolicznościach. Pan Harrigan mi mówił, że panu coś dolega, panie Lawrence.

— To już minęło, panie doktorze. Chciałem o coś innego zapytać. Pan badał Archiego, prawda?

Lekarz rzucił Johnowi szybkie spojrzenie.

— Muszę z przykrością donieść panu fatalną wiadomość, panie Lawrence. Nie mogłem ustalić dokładnie przyczyny śmierci i dlatego nie wystawię świadectwa zgonu.

— Jak?... — stęknął starzec. Ścisnął dłońmi rączkę swojej ciężkiej laski i utkwił rozpalone oczy w twarzy Williama Palmera. — Co to znaczy, panie doktorze?

— Znaczy tyle, panie Lawrence, że sekcja zwłok jest nieunikniona. Przy tym muszę zawiadomić policję. To jest tylko formalność, panie Lawrence.

Zapanowała przytłaczająca cisza.

Staruszek przełknął ślinę parę razy, otarł usta drżącą dłonią i wreszcie rzekł martwym głosem:

— Zamordowano go? Niech pan mówi prawdę, panie doktorze...

W twarzy lekarza nie drgnął ani jeden mięsień.

— Prawdą jest tylko, że na ciele pańskiego syna wykryłem plamy charakterystyczne dla zatrucia. Teraz należy wyjaśnić, jaka to była trucizna i w jaki sposób dostała się do organizmu.

Zaskoczony i przerażony John drgnął mimowoli; starzec zachował nadal nienaturalny spokój.

— Wolno zapytać, panie Lawrence, dlaczego pan przypuszcza, że pański syn został otruty? — zapytał lekarz spoglądając na zegarek.

Edwin Lawrence błysnął oczami, jak gdyby dopiero w tej chwili oprzytomniał. Spojrzał na swojego sekretarza, który, nie mogąc opanować zdenerwowania, stał ciągle przy drzwiach.

Doktór William Palmer podniósł się chowając zegarek.

— Oczywiście, nie żądam od pana żadnych wyjaśnień — oświadczył obojętnie. — Mam nadzieję, że kroki urzędowe, które muszę poczynić, nie sprawią panu kłopotu, panie Lawrence. Chciałbym tylko zapytać, czy pański syn nie miał jakiejkolwiek trucizny. Z wyjątkiem morfiny, naturalnie.

Starzec potrząsnął głową. Jego milczenie było zastanawiające. John przypuszczał, że Lawrence pod wpływem przerażenia doznał szoku nerwowego i dlatego właśnie zaniemówił.

Lekarz, przyzwyczajony do różnych dziwactw chorych, pożegnał się, nie zwracając uwagi na osobliwe zachowanie się staruszka, ale jego kroki nie zdążyły jeszcze przebrzmieć na korytarzu, kiedy Edwin Lawrence zerwał się z miejsca, podszedł kulejąc do Johna, chwycił go za ramię i wykrztusił:

— Oni go otruli, mój chłopcze... W tym domu są mordercy... Czuję to...

— Ależ, panie Lawrence...

Starzec podniósł ostrzegawczo dłoń zmuszając Johna do milczenia.

Po chwili Harrigan usłyszał, jak jego szef schodził po schodach na dół, postukując głośno laską.

Zbliżył się prędko do altanki, szarpnął za klamkę i zatrzymał się na progu: Murray siedział w plecionym fotelu.

— Hallo! Co pan tu robi?

Murray wstał. Patrzał spokojnie, wcale nie wyglądał na zaskoczonego.

— Niech pan mówi ciszej — powiedział stłumionym głosem. — Nie chcę, by mnie tu widział ktokolwiek.

— W takim razie niezbyt zręcznie pan to urządził.

— Widziałem, jak pan tędy szedł. Chciałem z panem pogawędzić trochę, ale nie w tym pudle drewnianym. Nie zna pan jakiegoś bardziej odpowiedniego miejsca, gdzie nas nikt nie podsłucha?

— Szczerze mówiąc, nie. Sądzę, że będzie najlepiej, jeśli pójdziemy w głąb parku... chociaż wolałbym się nie oddalać od dworu.

W milczeniu opuścił altankę. John palił się z ciekawości, lecz upłynęło dobre kilka chwil, i jego towarzysz nie odezwał się jednym słowem. Nie wytrzymał wreszcie i zapytał:

— Gdzie pan zostawił swój wóz panie Murroy?

Młody człowiek rozejrzał się uważnie, i pociągnął Johna za grube drzewo.

— Wóz?... Gdzie jest mój wóz? Prawdopodobnie doktór Palmer jeszcze nim nie dojechał na miejsce. Ja wyskoczyłem po drodze. Rozwiązanie zagadki jest bardzo proste, panie Harrigan. Popatrzał na Johna, jak gdyby rozważał, czy jest godny zaufania. — Oczywiście pan ma prawo zwrócić się do mnie po pewne wyjaśnienia — podjął po chwili. — Dam je chętnie, ale pan musi przyrzec, że się z tym nie zdradzi. Nigdy nie byłem Murray'em. Jestem inspektorem londyńskiej policji śledczej. Nazywam się Hardy.

John przyglądał mu się z szacunkiem i podziwem.

— Inspektor policji Hardy? Czytałem o panu niedawno.

Lekki uśmiech oświetlił surową twarz inspektora.

— Być może. Przed czterema tygodniami schwytałem mordercę Carra. Obecnie jestem na urlopie. Spędziłem kilka dni w Szkocji, a następnie przyjechałem do Scrutonu do Billa Palmera, z którym się od dawna przyjaźnię. Mieliśmy zamiar robić wspólne wycieczki na Lake District. Krótko mówiąc, Bill nie mógł ze mną powrócić, ponieważ musi zastępować chorego ojca, po wtóre, sprawa mnie w gruncie rzeczy nic nie obchodzi, ale mnie interesuje... Niech pan posłucha, panie Harrigan. Doktór Palmer jest przekonany, że tu zostało popełnione przestępstwo. Wnioskuję to z pewnych obserwacji, których nie chcę poruszać przedwcześnie. Ja jestem ostrożniejszy. Uważam, że należy się liczyć z możliwością samobójstwa. W każdym razie sprawa wygląda mi się podejrzana. Jakie jest pańskie zdanie o niej, panie Harrigan? Wprawdzie jest pan krótko w Lawrence Court, jednak już zna pan trochę ludzi tu mieszkających. Na przykład, kim jest ten wysoki, łysy jegomość o oczach lisa?

— Aha?! — Pan ma niewątpliwie na myśli Roberta Lawrence'a. O ile wiem, zajmuje się wyłącznie wyścigami konnymi. Nieprzyjemny typek. Przyjechał tu z żoną na uroczystość rodzinną. Jego ojciec kończy w tę niedzielę siedemdziesiąt trzy lata.

— Tak... — rzekł przeciągle Hardy. — A teraz, panie Harrigan, co pan sądzi o tym wypadku?

— Trudno powiedzieć, panie inspektorze. Z zachowania się pana Archiego nie można było wywnioskować, że się nosi z samobójczymi zamiarami. Przeciwnie, układał plany na przyszłość, chciał jechać do Monte Carlo na ruletę. Mnie zapraszał. Nie, nie... chociaż może będzie lepiej, jeśli opowiem panu inspektorowi wszystko, co tu widziałem i słyszałem.

— Bardzo proszę, panie Harrigan. Niech panu mówi przyciszonym głosem, a ja będę uważał, by nas tu nikt nie zaskoczył.

John opowiedział pokrótce, dlaczego tu się znalazł, jakiego przyjęcia doznał ze strony poszczególnych mieszkańców dworu, powtórzył urywek rozmowy podsłuchanej w pobliżu starej wieży. Zataił jedynie spotkanie z panną Elford i zapomniał dodać, że widział, jak Robert Lawrence po kryjomu wetknął swojej ciotce w dłoń jakiś przedmiot.

Ronald Hardy słuchał nie przerywając. Jego twarz pozostawała niewzruszona i tylko oczy zmieniały wyraz.

— Wszystko to jest dziwne prawda? — zapytał patrząc przed siebie w zamyśleniu. — Bardzo dziwne... Jedno ważne pytanie, panie Harrigan, czy pan nie widział u pana Archiego Lawrence'a szprycki do wstrzykwania morfiny. Wie pan, jak ona wygląda?

— Owszem wiem, ale nie widziałem.

(Dalszy ciąg nastąpi)

O Skrzaciku-Wędrowniczku

(Ilustrowana opowiastka dla dzieci)

2) (Ciąg dalszy)

Tymczasem na polanę zaczęli powoli schodzić się ludzie odświętnie ubrani, przynosząc ze sobą w koszykach z łoziny i łyka różne smaczne rzeczy. Młodzież zaczęła się zbierać przy ułożonym stosie i coś z sobą omawiać, śmiejąc się głośno.

Z chwilą, gdy słońce skryło się za dzewa i mrok zapadł w lesie, chłopcy podpalili stos. Wszyscy wzięli się za



ręce i tańcząc do około stosu, śpiewali piękne piosenki.

Skrzacik, przytulony do wróbelka, przyglądał się wszystkiemu ciekawie.

— Co oni tu robią, dlaczego śpiewają i palą ogniska? — zapytał.

— Ćwierk. ćwierk, Skrzaciku, — odpowiedział wróbelek, — dziś jest najdłuższy dzień w roku i właśnie w tym



dniu jest święto Kupały, czyli święto wiosny.

Tymczasem starsi ludzie, którzy rozsiedli się do około pod drzewami, gwarząc i śmiejąc się wesoło, zajadali przyniesione z domu zapasy żywności. Młodzież zaś podzieliła się na dwie grupy. Chłopcy otoczyli ognisko zwartym pierścieniem, a dziewczęta pozdejmowały piękne wieńce, którymi miały przystrojone głowy i powoli, śpiewając, zbliżyły się od rzeki, płynącej po drugiej stronie polany.

Skrzacik śledził ich ruchy ciekawie, gdy wtem głośna wrzawa odwróciła jego uwagę. Zobaczył, że chłopcy, śmiejąc się i krzycząc, stłoczyli się do koła ognis' a jeden z nich odszedł na bok, chwilę patrzył w płomienie, aż krzyknąwszy głośno rzucił się pędem ku ognisku i jednym susem przeskoczył je. Za nim poszli i inni. Wszscy byli młodzi, silni i zwinni, więc każdemu skok się udał.

— Poco oni tak skaczą przez ogień — wróbelku? — zapytał Skrzacik, przecież łatwo któryś z nich może się potknąć i wpaść w płomienie.

— Nie martw się o nich — zaświergotał wróbelek — oni skaczą dobrze, a kto przez ogień przejdzie w noc Kupały, tego nigdy żadne nieszczęście nie spotka.

— Czy naprawdę wróbelku? — spytał Skrzawik.

— Ależ tak, najstarsi ludzie tak mówią, a starcom wierzyć trzeba, bo oni wiele w życiu widzieli i są dlatego mądrzy.

Skrzacikowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Zanim wróbelek się spostrzegł, Skrzacik-Wędrowniczek szybko wyskoczył z dziupli.

— I mnie też żadne nieszczęście nie spotka — krzyknął wróbelkowi i całym pędem swych małych nóżek zaczął biec ku ognisku.

Wróbelek zerwał się i poleciał za nim, głośno wołając:

— Skrzeciku, co robisz — ćwierk, ćwierk, ćwierk, — spalisz się w ogniu, — ćwierk, jesteś malutki i ogniska nie przeskoczysz! Ćwierk, ćwierk, wróć Skrzaciku, wróć!

Ale Skrzacik był głuchy na wołanie przyjaciela. On też chciał być wolny od nieszczęść. Biegnąc, wpatrywał się w płomienie i zbierał siły do skoku.

Ognisko jednak było w porównaniu z małym Skrzacikiem bardzo, bardzo duże.

Wtem, z suchym trzaskiem wyskoczyła z ogniska płonącą gałązka i upadła opodal. Wróbelek, lecący obok, zdążył tylko krzyknąć z przerażenia. Szczęście jednak sprzyjało Wędrowniczkowi, bo skok się udał. Poczuł tylko przez mgnienie oka żar, buchający z płomieni i znalazł się po drugiej stronie ogniska.

Zatrzymać się jednak było niebezpiecznie, więc biegł dalej, dumny z udanego skoku i uszczęśliwiony, że go już żadne nieszczęście w życiu nie spotka.

— Tu, tu Skrzaciku — zawołał wróbelek — tu jest norka, gdzie możesz bezpiecznie odpocząć.

Po chwili obaj przyjaciele siedzieli w obszernej norce, utworzonej przez wygięty korzeń, wyrastający z ziemi.

— Ćwierk, ćwierk, Skrzaciku — odezwał się wróbelek — jest już późno i bardzo mi się chce spać, więc polecę do swego gniazdka na wysokim drzewie.

— Dobranoc wróbelku, dobranoc, śpij dobrze — odpowiedział Skrzacik, — ale powiedz mi, gdzie mam cię szukać, jeśli zatęsknę za tobą?

— Ćwierk, Srzaciku, jeżeli chcesz mnie znaleźć, to powiedz o tym pierwszemu spotkanemu wróbelkowi, a on to powie innym i najdalej za dwa dni będę wiedział, że mnie szukasz i przylecę natychmiast.

Skrzacik wdrapał się na nieduże drzewko, by patrzeć na polanę i rzekę, nad którą zgromadziła się młodzież.

Dziewczęta pozdejmowały z głowy piękne wianki z polnych kwiatów i śpiewając chórem wesołe piosenki, puszczały je na wodę. Niektóre z nich umieszczały w środku wianka palące się drewno z ogniska.

Chłopcy, którzy stali dalej, długimi tyczkami starali się wyciągnąć wianki z wody. Śmiechu i wrzawy było co nie miara.

Skrzacik poczuł głód, gdyż doleciał go smakowity zapach z koszyka, stojącego opodal drzewa, na którym siedział. Szybko zszedł na ziemię i za chwilę był już w koszyku. Czego tam nie było, ile dobrych, smacznych rzeczy: ser, słodkie placki z miodem, świeżutki chleb i dzban malin.

Skrzacik najpierw skosztował chleba, potem drobinkę sera, zagryzł to słodkim plackiem, a na deser zabrał



się do malin, ale ledwo zjadł jedną jagodę, taki sen go zmorzył, że ułożył się wygodnie w koszyczku obok wielkiego placka, kawałeczek sera podłożywszy pod główkę i zasnął mocno.

Nazajutrz, skoro świt obudził się, Skrzacik zdziwiony wielce rozejrzał się wokoło. Koszyczek, w którym przespał noc całą, stał na szerokiej ławie pod



ścianą w dużej izbie. Na gładko ubitej ziemi pośrodku izby zobaczył Skrzacik rozpalone ognisko, a przy nim starą kobietę, która gotowała ciś w dużym garnku. Izba była duża i ciemna. Skrzacik rozglądał się ciekawie, aż w pewnej chwili koszyczek przechylił się na bok i nasz mały podróżniczek wypadł na ławę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dwa tysiące lat stenografii

Stenografia jest rzeczą zbyt pożyteczną i praktyczną, ażeby nie miała być znana w najdawniejszych czasach. Są pewne dane, że Chińczycy znali stenografię już na kilka tysięcy lat przed erą chrześcijańską. Atoli pierwszy znany nam z historii system stenografii pochodzi z czasów rzymskich, a twórcą jego jest Marcus Tullius Tiro. Był on pierwotnie niewolnikiem Cicerona, który go następnie obdarzył wolnością i zrobił swym sekretarzem i współpracownikiem.

Tiro był niewątpliwie człowiekiem wykształconym i zdolnym. Jest on autorem gramatyki łacińskiej encyklopedii. Kiedy Cicero w latach 63 i 62 przed Chr. prowadził w senacie znaną swą kampanię przeciwko Catilinie, Tiro miał zlecenie spisywania mów, a ponieważ nie było to możliwe zwykłym pismem, wynalazł on skróty i znaki, dzięki którym potrafił podążyć w pisaniu za mówcami. W ten sposób stał on się wynalazcą pierwszego systemu stenografii.

System stenografii Tirona wkrótce znalazł dostęp do urzędów i kantorów. Na grobkach stenografów umieszczono napisy stenografowane, dzięki czemu można stwierdzić, że istniały już wówczas stenografki. Cesarzowie rzymscy mieli swoich nadwornych stenografów, których los nie zawsze był godzien zazdrości. I tak cesarz Severus kazał stenografowi swemu, z którego pracy był niezadowolony, poprzecinać ze karę ścięgna palców.

Stenografia była w życiu jeszcze przez kilka wieków. Cesarz Karol Wielki wymagał od swoich urzędników znajomości stenografii. W wiekach średnich atoli sztuka ta poszła w zapomnienie. Odkryta ona została ponownie dopiero w 16-wieku w Anglii, gdzie niebawem doznała powszechnego zastosowanie. Jej to zawdzięczamy, że szereg dramatów Szekspira ocalony został od zagłady. Drukarze bowiem wysyłali stenografów do teatrów dla spisywania tam zagranicznych sztuk, które później wydawali drukiem. W roku 1831 Franciszek Xsawery Gabelsberger wynalazł nazwany po nim system stenografii, który zapewne doznał największego rozpowszechnienia. W późniejszych latach pojawiły się coraz to nowe udoskonalone systemy stenografii, którą już stała się własnością całej prawie ludzkości.

---

zhardziała jeszcze więcej. Na dworze była zbita ciemność.

— Czas ruszyć! — zadecydował po chwili.

Siedzący zerwali się z miejsc.

— — — — — — — —

W lesie, przy karpim stawie, paliło się niewielkie ognisko. Czerwony jego blask skąpo przenikał zbitą ciemność tajemniczej nocy, a podsycany lekkim powiewem mroźnego wiatru tworzył wysokie języki, sypiące tysiącami iskierek, to znów trzaskając hałaśliwie i sycząc. Przy ognisku siedział zatulony w grubym płaszczu wartownik. Pociągając skwapliwie dym fajki, oddawał się rozmyślaniom. Nie poraz pierwszy siedział **na tym posterunku**, czuwając nad pluskającym rojowiskiem spływających do **skrzyń** śluzowych karpiów, mających wartość kilku tysięcy marek. Odpowiedzialna to była warta i honorowa. To też czuwał uważnie, choć mróz dokuczał kościom i w głowie majaczyły myśli przeróżne o duchu nieboszczyka gospodarza, który w stawie utonął i ludziom często się musiał ukazywać. Nie bał się jednak duchów, miał zresztą przy sobie różaniec. A przeciw złym ludziom dano mu strzelbę i nabojów pełną kieszeń.

Rozmyślania wartownika przerwało bliskie sroczenie bażanta, który umykał tuż nad jego głową. — Lis wystraszył — pomyślał i nie zastanawiając się dłużej nad tym, znowu oddał się marzeniom. Naraz usłyszał tuż za sobą trzask chróstu. Chciał odwrócić się, gdy w tym z przerażeniem przed sobą zobaczył jakąś postać. — Duch czy człowiek? — uderzyła go jak piorun straszna myśl. W słabym świetle gasnących płomieni zobaczył czarną, zasmoloną twarz, w której iskrzyły się złowrogie oczy. Kurczowo uchwycił strzelbę. W owej chwili odczuł silny nacisk na ramionach a na głowę spadła mu jakaś płachta, zasłaniająca widok. Zimny dreszcz przeleciał po plecach. Zaczął szarpać się, gryźć, kopać, krzyczeć, jednak jakieś ręce objęły mu gardło i odcięły oddech. Potem stracił wszelką władzę. Zdawało mu się, że ciało jego sztywnieje i grzęźnie w pobliskim błocie, w którym wiją się straszne potwory, że pomiędzy nimi czołga się ogromny wąż, którego łeb przekształcił się w głowę człowieka, czarną, zasmoloną, z dwoma wielkimi kłami.

Wartownik długo leżał bez przytomności. A kiedy się wreszcie przebudził i przypomniał sobie całe zdarzenie, zimny pot pokrył mu czoło. Domyślił się wszystkiego. Usunąwszy płachtę z głowy, pośpieszył do śluzy. Tu gwałtowny kurcz chwycił go za gardło i włosy stanęły dębem z przerażenia. W skrzyniach nie widział rojowiska złotych ciał karpich, nie słyszał ich plusku. ...Nie dopilnował... Doznał uczucia zgrozy. Z niedowierzeniem zapalił zapałkę, by jeszcze raz przekonać się przy świetle. — Karpiów nie było.

Nagle zauważył tuż obok siebie na ziemi małą książeczkę. Podniósł ją i oglądał. Zaraz na pierwszej stronie czytał napis: „Dzienniczek", a pod nim nazwisko Robert Jędrzejczyk. Serce zabiło mu raźniej, gdyż sumienie mówiło mu, że książka pochodzi od sprawcy rabunku. Nie tracąc więc czasu, pognał śpiesznie ku dworowi, **szepcąc** stale — Jędrzejczyk... Jędrzej...